

GMACH ARCHITEKTONICZNY CZY UNIWERSUM FANTASY? (5)

Gdybym miał wybrać książkę, film czy choćby grę planszową to bez dwóch zdań wybrałbym tę opartą na uniwersum fantasy – rycerze, księżniczki, smoki, skarby, przygody, podróże, mapy i oczywiście czarodzieje, magia, zaklęcia. Jeśli jednak ktoś mnie pyta w jakim świecie wolałbym żyć na co dzień, tu zmienia się optyka – wolałbym żyć w dobrze zaprojektowanym, przemyślanym i funkcjonalnym gmachu architektonicznym, w którym nie działałoby się nic bez dostatecznej przyczyny; a to, co by nie działało można byłoby naprawić lub przynajmniej zrozumieć.

AKCEPTACJA CZY WYPARCIE RZECZYWISTOŚCI?

Zwolennicy koncepcji magicznej – a przynajmniej pewna, znacząca ich część – mają tendencję do wypierania rzeczywistości. Bo jeśli powiem, że skok z siódmego piętra grozi śmiercią, lub przynajmniej poważnym uszczerbkiem na zdrowiu, to przecież nikt o zdrowych zmysłach nie będzie przeczył. Nikt też z wierzących nie będzie wymagał od Boga nadnaturalnej interwencji ratowniczej. Wyskoczyłeś? Musisz liczyć się z mocnym upadkiem.

Jednak gdyby uznać, że cały świat rządzi się pewnymi prawami natury, które ustanowił Bóg (tak jak ustanowił Słońce i Księżyc aby rządziły dniem oraz nocą), to co wtedy? Dlaczego obawiać się racjonalnie ułożonego świata? Dlaczego obawiać się tego, że żyjemy w rzeczywistości zorganizowanej, w jakimś systemie czasoprzestrzennym? Z lęku, że Bóg przestanie być Bogiem, czy może raczej z lęku przed utratą poczucia magiczności świata? Może nie chcemy być wyjaśnialni poprzez prawa, może zależy nam, jako ludziom, na tej dozie romantyczności czy nienaukowej duchowości, bo wtedy nasze czyny wydają się być bardziej wolne?

Mam wrażenie, że zwolennicy teologicznego fantasy po prostu wolą funkcjonować w czymś, co na pierwszy rzut oka wydaje się prostsze, w tzw. **wyparciu rzeczywistości**. Łatwiej jest zaprzeczyć problemowi, niż się do niego przyznać. Na dłuższą metę takie wypieranie kończy się zazwyczaj niekorzystnie – maskowany problem narasta.

Dla ludzkiej psychiki łatwiej jest ciągle wierzyć, że sprawy ułożą się inaczej niż to się zapowiada, wbrew jakimś prawom, wbrew logice, wbrew fizyce, wbrew biologii. Jednak w całościowej perspektywie efektywniej i bardziej funkcjonalnie jest poznać konstrukcję świata oraz działać zgodnie z nią. Musimy uznać fakt istnienia świata, jego strukturę, jego wielkość, nieogarniętość i tajemnicę, bo przecież jest to dzieło na miarę swojego Autora – Boga.

BÓG STABILNY CZY ROZCHWIANY?

Kolejnym aspektem metafor Bożego działania w świecie jest obraz Boga. Warto zadać sobie pytanie jakim Bogiem jest Bóg interwencjonistów, a jakim nieinterwencjonistów? Co powiemy o kimś, kto zmienia zdanie, bywa zaskoczony ludzkimi decyzjami czy wpada na chwilę w gniew po to tylko aby za chwilę zostać ugłaskanym poprzez rytualne zarżnięcie owcy?

Czy możemy przypisać Bogu zmienność stanów mentalnych (o czym pisałem w tekście: „O pojęciu i pojmowaniu Boga (2)? Czy w ogóle jesteśmy w stanie przełożyć na istotę Boga pojęcie *stanu mentalnego*? Wydaje się, że nikt tego nie wie, jednak mniej ryzykowną opcją jest NIE zakładać, iż Bóg posiada analogiczne do naszych stany umysłu.

Bóg interwencjonistów, czyli Arcyczarodziej, reaguje, jak gdyby był zmienny, przeżywał różne stany mentalne, emocjonalne, poznawcze... w ogóle jest dość rozchwiany. Czy ktoś taki może być Bogiem? Czy można komuś takiemu zaufać? Powierzyć swoje życie? Lub uwierzyć, że losy całego Wszechświata są bezpieczne w rękach nieokiełznanego Magika z różdżką w ręku?

Naturalnie, Bogu-Architektowi też można coś zarzucić, np. bierność, chłód, dystans czy bezdusznosc... zgadzam się, że takie skojarzenie są bliskie tej koncepcji. W odpowiedzi na ten zarzut zadaję sobie pytanie, komu wolałbym powierzyć swoje życie – nieprzewidywalnemu Czarodziejowi czy obliczalnemu, bezdusznemu, lecz nieomylnemu Komputerowi Wszechświata? Ja wybieram opcję drugą – bezduszny, nieomylny komputer. Przynajmniej wiedziałbym czego mogę się spodziewać.

Rozumiem, że odpowiedzi mogą być różne, subiektywne, dlatego nie każdego przekona taki argument. Może niektórzy wolą właśnie bardziej *ludzkiego* Boga, aby był prostszy w zrozumieniu i bliższy sercu. Oto odpowiedź przygotowana z myślą o tych właśnie Czytelnikach i Czytelniczkach.

A co jeśli ten odległy, niezrozumiały i bezduszny Architekt staje się bardzo bliskim i ludzki Bogiem w osobie Jezusa z Nazaretu? Dlaczego potrzebę bliskiego Boga chcemy za wszelką cenę zrealizować na Bogu jako takim? Czy Wcielenie nie ma dopiero wtedy prawdziwego sensu, gdy ukazuje Boga zanurzonego w człowieczeństwo, w formie ludzkiej ukazuje pełnię boskości przy jednoczesnym nienaruszeniu boskości w ogóle?

Moim zdaniem koncepcja **Trójcy Świętej** jest tak dobrze pomyślana, że zawiera w sobie trzy najważniejsze ujęcia Boga:

- **Ojciec**, zwanym w tej serii Architektem, reprezentuje Absolut (będący odpowiednikiem arystotelesowskiego Pierwszego Poruszyciela);
- **Syn** pełni funkcję ludzkiego Boga, Boga-człowieka (pełniąc odpowiednik mitycznych herosów i półbogów), objawiając na ludzki sposób to jaki jest Bóg;

- **Duch Święty**, który przenika boską Obecnością całą rzeczywistość (coś na wzór Ducha w koncepcji panteistycznej lub panenteistycznej¹).

Mając w teologii do dyspozycji zarówno postać Boga-człowieka oraz zawsze wszechobecnego Boskiego Ducha, nie musimy obawiać się, iż architektoniczna koncepcja działania Boga oddali Go od nas, wyalienuje, ochłodzi nasze wyobrażenie Jego miłości do nas. Ja przynajmniej nie widzę takiego zagrożenia. Przynosi natomiast wiele korzyści dla naszego wyobrażenia Stwórcy oraz świata – jesteśmy w dobrych rękach, odwiecznie pewnych, mądrych i sprawnych, a do tego sprzyjających nam.

REALNA CZY ILUZORYCZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ CZŁOWIEKA?

W końcu gdzie podziła się odpowiedzialność człowieka, a co za tym idzie jego wolność? I w ogóle wolność stworzonego świata? Jeśli Bóg na każdym kroku może dokonywać – w naszym rozumieniu – dowolnych, magicznych interwencji, to gdzie jest miejsce na prawdziwie działający świat? Wtedy wszystkie prawa natury okazują się być tylko teatrem, a raczej sceną popisów boskiego iluzjonisty.

Jeżeli widzimy w Bogu Czarodzieja, który co chwile – z zasady – ma nas zaskakiwać działaniem spoza naszego świata, bardzo szybko zetkniemy się z pokusą zrzucenia odpowiedzialności. Nie oznacza to, iż jej ulegniemy. Jednak wielu już upadło na tym polu, oto niektóre przykłady:

- *Skoro Bóg może mi pomóc znaleźć pracę, nie muszę jej szukać...*
- *Po co uprawiać aktywność fizyczną skoro Bóg mi błogosławi i nie dopuści do problemów zdrowotnych...*
- *Gdyby Bóg nie chciał, abym to robił, to dałby mi znak...*

Zupełnie inaczej spojrzą na świat oraz swoje miejsce w nim ci, którzy uwierzyli w Boski zamysł, plan, projekt. Jeśli Bóg miał pomysł na ten świat i umieścił go w nim, w jego strukturze, to naszym zadaniem jest go odkryć, a następnie podejmować zgodne z owym projektem działanie. To nie znaczy, że skazujemy siebie na samotność w działaniu, albo że nie mamy prawa oczekiwać cudów. Nadal jest wiele tajemnic świata, które nas zaskakują a tzw. cuda wcale nie muszą być niewytłumaczalne aby były cudowne. Czy nie jest tak, że największe doświadczenia z Bogiem nie wynikają ze sztuczek iluzjonistycznych, ale z zadziwiającej struktury zbiegów okoliczności?

DROGA ŚRODKA

Być może części z moich Czytelniczek i Czytelników nie przekonałem do przyjęcia architektonicznej metafory działania Boga w świecie. Być może dla niektórych ta koncepcja wydała się

¹ **Panteizm** to pogląd o tym, że świat i Bóg stanowią jedność, natomiast **panenteizm** twierdzi, że świat co prawda zawiera się w Bogu, ale Bóg wykracza poza świat (jest większy od niego).

zbyt filozoficzna, trudna, nieintuicyjna czy po prostu niebiblijna. Jeśli jednak nie odrzucą oni całości mojego wywodu ukazanego w niniejszej serii, a jedynie trudno im przyjąć całą koncepcję jako ostateczne objaśnienie Bożego działania, to proponuję zastosować rozwiązanie pośrednie – drogę środka.

Tego typu rozstrzygnięcia zazwyczaj nie mają zbyt wiele wspólnego z logiką, jednak zawsze można odwołać się do bliżej niezrozumiałej logiki Boga, której najzwyczajniej możemy nie rozumieć. Można wierzyć w jakąś koncepcję, nawet jeśli z racjonalnego punktu widzenia wydaje się ona mniej prawdopodobna.

Jeżeli nie zależy nam aż tak bardzo na ścisłości naszych twierdzeń możemy – drogą kompromisu – stwierdzić, iż **w zdecydowanej większości przypadków Bóg działa odwiecznie i opatrnościowo poprzez strukturę Wszechświata, co jednak nie wyklucza możliwości spodziewania się Jego doraźnych, nadnaturalnych interwencji.** Mam teraz na myśli ukazanie akcentów i proporcji. Czym innym jest życie z nieustannym przekonaniem o tym, że tu-oto-zaraz wydarzy się nadnaturalna interwencja Boga, a czym innym jest dopuszczenie takiej możliwości w pewnych, usprawiedliwionych (z Bożej perspektywy), przypadkach. Taki model wydaje się mniej niebezpieczny niż domyślna metafora Czarodzieja i nie wyklucza, lecz stara się znaleźć rozwiązanie komplementarne, aby i wilk był syty, i owca cała.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Trudno zakończyć temat. To znaczy nie można tego zrobić, ponieważ zagadnienia podjęte w serii „Jak działa Bóg?” od samego początku opatrzone było znakiem zapytania, a nie kropką. Nikt z nas nie ma możliwości dowiedzieć się jak Bóg działa w świecie... i chyba tak już pozostanie.

Niemniej jednak i tak mamy jakieś wyobrażenia, które rzutują (chcąc nie chcąc) na nasze doświadczenie chrześcijańskie, życie moralne, życie we wspólnocie i społeczeństwie. Chociaż nikt nie wie, to i tak każdy coś tam sobie myśli, a nawet jeżeli sądzi, że nie myśli nic konkretnego to po prostu nie jest tego świadomy. Dlatego warto prowadzić usystematyzowaną refleksję nad tym zagadnieniem i przynajmniej starać się odrzucić najmniej przekonujące opcje (lub najbardziej niedorzeczne).

W moim mniemaniu koncepcja interwencyjista wydała się mniej przekonująca niż koncepcja nieinterwencyjista, co starałem się przedstawić. Natomiast samo dopuszczenie w ogóle do świadomości idei, że Bóg nie potrzebuje co chwilę, z doskoku, naprawiać świata, było dla mnie przełomowe, zarówno w sferze intelektualnej jak i doświadczenia Boga, co z kolei przypomniało mi jak wielkie zdziwienia można przeżyć kontemplując koncept Najwyższej Idei – Boga.

Sensoholik,
czyli Konrad Pasikowski